



"Kalejdoskop" nr 3/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

1. Na topie

* Żona z powodu gadulstwa nazywana jest przez męża "pani Bielicko", sama czule zwie męża "prześlicznym wiolonczelistą". Ich syn w dzieciństwie wyniósł z kościoła hostię, żeby "obejrzeć Boga pod mikroskopem".... To rodzina Łągów - aktorskie małżeństwo: Janina i Andrzej oraz ich syn Jacek, współzałożyciel zespołu Ich Troje ("Pan Bóg pod mikroskopem").

* Pola Negri to jedyna Polka, która błyszczała w salonach Hollywood. Kiedy Steven Spielberg chciał zatrudnić ją w swojej fabule, odrzuciła propozycję, mówiąc: Zagrałam w 63 filmach. Wystarczy! W Łodzi otwierana jest wielka wystawa poświęcona gwiazdzie ("Wystarczy!").

2. Wizje

* Łódź ma do zrobienia wielki interes - jeśli wykaże się inicjatywą, może niebywale się rozwinąć, a do tego stać się turystyczną mekką. Z pewnością pomoże tu Nowe Centrum, którego projekt minister kultury nazwał niedawno w Łodzi "najciekawszym w Europie" ("Interes").

* Parę kilometrów dalej - w poscheiblerowskich fabrykach - za kilka lat powstanie Inkubator Kultury, który będzie wspomagał rozwój środowiska artystycznego. Pod deklaracją współpracy przy tym projekcie podpisały się nie tylko władze miasta i województwa, ale też m.in. Narodowe Centrum Kultury. W Łodzi interes "wietrzą" więc nie tylko łodzianie ("Inkubator").

* Już teraz istnieją marki, które pracują na przyszły sukces Łodzi. Atlas Sztuki uznano za najlepszą prywatną galerię w Polsce! ("Marka"). W pierwszej dziesiątce rankingu na wysokim szóstym miejscu znalazła się jeszcze jedna łódzka galeria - Manhattan.

* Kiedy już zrealizujemy wszystkie oszałamiające projekty, będziemy mogli zacząć spełniać nasze marzenia co do wyglądu miasta. Pomyślmy: wiodący kolor to ceglana czerwień, na tym tle białe pałace; na ulicach nie ma paskudnych, krzykliwych reklam... ("Marzenia społecznie użyteczne").

Punkt wyjścia był następujący: można zrobić interes. Taki na mniej więcej 2 mld zł. Zyska Łódź i reszta Polski, a kto wie, czy miasto nie stanie się wdzięcznym "przystankiem po drodze" dla podróżujących na Wschód biznesmenów i wielkiej rzeszy turystów. Oczywiście, jeśli będzie gdzie spać, czym dojechać lub dolecieć i móc przyjemnie spędzić czas. Jeśli na miejscu będą aquaparki, korty, boiska, świetnie zaaranżowane centra handlowe, no i jeśli będzie z kultury wyższej COŚ, czego nie ma gdzie indziej. Na przykład zbiory sztuki nowoczesnej umieszczone w starej fabryce będącej także swoistym dziełem sztuki. Albo festiwale o niepowtarzalnej formule, na których można samemu "cyfrówką" ustrzelić gwiazdy Europy, Azji i Hollywoodu. Lub też, jeśli główna ulica miasta olśni przepychem pomysłów na jej wykreowanie. I będzie można usiąść na schodach w "filmówce", na których siadał sam Polański. Liczą się wysoki standard i dobra marka. Innej drogi do zrobienia interesu nie ma. Interesu największego w dziejach Łodzi przemysłowej. Nowe Centrum odwiedzać ma przecież rocznie 4-5 mln ludzi. Jasne, że dopiero wtedy, gdy będzie już gotowe interaktywne muzeum, czyli Energopolis, planetarium i biblioteka, studio filmowe Davida Lyncha, kompleks pozwalający organizować z rozmachem Camerimage i tak dalej, i tak dalej.

Najtrudniej przekonać niedowiarków, że szanse powodzenia w czasach naszego trudnego polskiego kapitalizmu mają jedynie plany z pozoru nierealne. No bo czy to jest możliwe, żeby tutejsza kolej schowała się do podziemia, uwalniając w ten sposób przestrzeń na Nowe Centrum? I żeby zaczęły spełniać całkowicie nowe funkcje, ożywcze dla miasta, zespoły wybudowanych sto lat temu fabrycznych, przykolejowych obiektów? Ale dlatego trzeba to zacząć robić. W myśl aż wyświechtanych od częstego użycia reymontowskich konstatacji: "nie mamy nic, więc w sam raz tyle, żeby zbudować fabrykę".

Jeszcze sporo czasu upłynie, nim zacznie się ten interes kręcić, ale najważniejsze już się stało. Zaczęliśmy myśleć o nim "współ w zespół" i kompleksowo. Władze Łodzi i województwa, biznesmeni i artyści, dziennikarze i Krier, ale niecierpliwość wymogła coś więcej. System naczyń połączonych, w ramach którego sprawą zostali zainteresowani, albo sami się w to włączyli, przedstawiciele Sejmu i rządu. Bez ich akceptacji nawet to, co możliwe, byłoby całkowicie niemożliwe. Zwłaszcza w staraniach o kasę. I unijną, i ministerialną - w wielkiej skali.

Przyjechali do Łodzi zaproszeni przez prezydenta Kropiwnickiego, marszałka Fisiaka oraz poseł Śledzińską-Katarasińską. I na konferencji prasowej padły kto wie, czy nie najważniejsze na tym etapie myślenia słowa o "kulturotwórczej roli kolei". I to z ust ministra infrastruktury Cezarego Grabarczyka, który w ten sposób wsparł szefa resortu kultury i dziedzictwa narodowego Bohdana Zdrojewskiego, nazywającego projekt najciekawszym w tej sferze w Europie. A skoro tak, jest gotów przeznaczyć na ten cel 40 mln zł. Pod warunkiem, że do maja powstanie harmonogram realizacji poszczególnych etapów projektu i realny plan utrzymania inwestycji i jej funkcjonowania po wybudowaniu. Minister Grabarczyk nie pozostał w tyle. Do końca marca br. przygotowane zostaną wstępne założenia studium wykonalności sieci szybkich kolei (tak to się nazywa!), a w nim swoje miejsce ma przecież łódzki projekt. Jeśli środek Polski ma stworzyć największy w kraju rynek konsumpcji sztuki współczesnej, trzeba móc szybko tu dojechać. Najdroższe jest schowanie torów kolejowych pod ziemię - odpowiednie porozumienie z PKP już podpisano, ale trzeba czuwać. O powodzeniu tego interesu są jednak przekonani - co jest niezwykle rzadkie - wszyscy decydenci. Następni do tego biznesu mile widziani!

Rok temu pisaliśmy: "Rob Krier przedstawił projekt przekształceń przestrzennych centrum Łodzi na powierzchni 90 ha w kwadracie ulic Sienkiewicza, Kopcińskiego, Tuwima, Narutowicza. Dworzec Fabryczny zostałby zlokalizowany pod ziemią a pierwszym etapem miałyby być konserwacja i zagospodarowanie wnętrza elektrociepłowni EC1 przy ulicy Targowej. Jej pomieszczenia zajmą m.in. sale wystawowe Muzeum Sztuki Świata". Co napiszemy za rok?

Aleksandra Talaga-Nowacka

Inkubator

Jeśli uda się zrealizować ambitne plany: Nowe Centrum Łodzi, a parę kilometrów dalej Inkubator Kultury z galeriami, klubami - w tym mieście naprawdę będzie się chciało mieszkać... A jeśli nawet nie wszystko wyjdzie - to już same pomysły zasługują na uwagę. My, mieszkańcy szarej Łodzi, mamy wreszcie odwagę marzyć, a nasze marzenia są na miarę metropolii... Popierają je władze miasta i województwa, popierają duże instytucje - nie tylko łódzkie.

Pomysł na Inkubator Kultury, wzorowany na podobnych ideach realizowanych z powodzeniem w Pekinie, Kansas City czy Nowym Jorku, narodził się w Łódź Art Center. Inkubator, dysponujący siedmioma tysiącami metrów kwadratowych powierzchni w trzech poscheiblerowskich fabrykach przy Tymienieckiego, ma przyciągać inicjatywy kulturalne z regionu i Polski, wspierać kulturę młodą, alternatywną i łódzkie środowisko artystyczne oraz promować w całej Europie ideę Łodzi jako Europejskiej Stolicy Kultury. Mało tego, Inkubator, zgodnie z nowoczesnym myśleniem o kulturze, ma pomagać zamieniać ją w biznes. Projekt poparły i podpisały się pod nim (oprócz ŁAC): Urząd Miasta Łodzi, Urząd Marszałkowski, Narodowe Centrum Kultury, Uniwersytet Łódzki, Centrum Innowacji, Akcelerator Technologii Fundacji UŁ oraz istniejąca przy Łódź Art Center Fabryka Sztuki. Pierwszy milion na przygotowania dał Urząd Miasta Łodzi. W sumie potrzebne będzie kilkadziesiąt milionów - na razie nie wiadomo, ile dokładnie. 25 procent ma pochodzić z UMŁ i Fabryki Sztuki, reszta - ze środków zewnętrznych, m.in. unijnych. Wariant optymistyczny przewiduje otwarcie Inkubatora pod koniec 2011 r., wariant mniej optymistyczny - w 2012 r. Jeśli tak - to w czasie, kiedy w innych miastach Polski będą trwały piłkarskie Mistrzostwa Europy, Łódź będzie mogła pochwalić się niespotykanym w kraju przedsięwzięciem kulturalnym. To dobra droga: przekuwajmy nasze porażki (niemożność zorganizowania finałowych meczów) na sukcesy (rozwój kultury). Stańmy się stolicą kulturalną, jeśli nie Europy, to chociaż Polski.

Jak przewidują organizatorzy, "śmietankę" z projektu mamy "spijać" dopiero w latach 20. Długo przyjdzie nam czekać, ale może będzie warto... - To jedna z najciekawszych i najbardziej oryginalnych inicjatyw dotyczących sztuki współczesnej - twierdzi przedstawiciel Narodowego Centrum Kultury. Pokrywa się to z opinią ministra kultury odnośnie projektu Nowego Centrum Łodzi. Skoro w zachwyty nad łódzkimi planami wpadają ważne osoby z zewnątrz, to samozachwyt też nie zaszkodzi.

Czy Andrzej Walczak, współwłaściciel Grupy Atlas, tworząc pięć lat temu galerię Atlas Sztuki, pomyślał, że wkrótce będzie ona najlepsza w Polsce *? W marzeniach pewnie tak. A marzenia są przecież po to, żeby je spełniać. Takim spełnieniem było już zapewne samo powstanie galerii. To przykład nowoczesnego, humanistycznego myślenia o biznesie - zarobiliśmy, więc zrobmy coś dla miasta, dla kultury... Znamy to już z historii: łódzcy przemysłowcy budowali szpitale i szkoły. Upaństwowione zakłady zarzuciły ten zwyczaj, potem nastąpiła dekada łapczywego dorabiania się, a kiedy już biznesmeni zarobili na życie, wrócili do szlachetnej tradycji. Oczywiście ci światli. Najpierw, dzięki Jerzemu Czubakowi, w fabryce Amcor Rentsch powstała galeryjka prezentująca dobrą sztukę i rozdająca wysokiej jakości katalogi. Potem, w jednym roku, w budynku Opus Film pojawiła się Galeria Opus, a przy Piotrkowskiej - Atlas Sztuki.

Od początku Atlas Sztuki zakładał wysoki poziom ekspozycji. Nie po to angażuje się masę energii i środków, żeby stworzyć rzecz jedną z wielu. - Sięgnijemy do największych nazwisk, z pierwszej ligi - zapowiadał Andrzej Walczak. Pierwsza wystawa - Romana Opałki - stała się wydarzeniem, jeszcze zanim została otwarta. Później pojawiały się równie wielkie nazwiska: Zbigniew Libera, Ilya Kabakov. Galeria stawia też na artystów młodszego pokolenia: zorganizowała znakomite wystawy Dominika Lejmana i Kamila Kuskowskiego. Niektórzy artyści narzekają, że z galerią trudno się współpracuje, ale czy to ważne, kiedy efekt tej niełatwej kooperacji jest tak dobry?

Atlas Sztuki nie ogranicza się do działalności wystawienniczej. Włącza się do produkcji spektakli ("Testosteron" w Teatrze Powszechnym - dla tego teatru sfinansował też wielką malowaną kurtynę!) i filmów ("Mistrz" Piotra Trzaskalskiego, "Bezmiar sprawiedliwości" Wiesława Saniewskiego).

Pod koniec 2005 r. galeria zajęła piąte miejsce w plebiscycie "Polityki". Co takiego wydarzyło się przez te ponad dwa lata? Wcześniej galerii zdarzały się pomyłki - wystawy przypadkowe, niepotrzebne. Teraz plan ekspozycji jest bardziej przemyślany. W 2005 r. doceniono już znaczenie Atlasa Sztuki i jego ambicje, a teraz upewniono się, że galeria podąża właściwą drogą i przyznano należny laur pierwszeństwa. Wyróżniono ją za najpiękniejszą siedzibę, za pracowitość i regularność w organizacji wystaw oraz za najlepsze krytyczne ich opracowanie.

Atlas Sztuki stworzył w Łodzi markę, która w staraniach o miano Europejskiej Stolicy Kultury jest na wagę złota. Markę znaną nie tylko w Polsce. To tutaj David Lynch pokazywał swoje fotografie, do 3 marca trwa wystawa projektów architektonicznych i rzeźb Roba Kriera. Te nazwiska nie są od parady - naturalnie wpisują się w łódzki pejzaż kulturalny, bo obaj artyści są związani z Łodzią.

- To bomba! - na wieść o laurze "Polityki" zareagował prezes Atlasa Sztuki, Jacek Michałak. "Bomba!" - mogą powtórzyć wszyscy, którym zależy na tym, by Łódź nie kojarzyła się w Polsce wyłącznie z aferami...

* Galeria Atlas Sztuki zajęła niedawno pierwsze miejsce w rankingu najlepszych prywatnych galerii sztuki w Polsce, przygotowywanym przez tygodnik "Polityka"; za działalność galerii Grupę Atlas uhonorowano tytułem Sponsor Kultury 2007.